Nr. 50. Kraków, środa 21 lutego 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.



W niedzielę dnia 25 lutego b. r. w sali „Sokoła“

Koncert Ludowy.

Początek o godz. 3 po południu.



OBŁUDNICY.

Gdy poseł Daszyński przed niespełna rokiem, w dniu 3 kwietnia 1905 r., wniósł w Izbie posłów wniosek nagły w sprawie budowy kanałów wodnych, odezwała się cała sfora puszczyków brutalnemi napaściami na posła Daszyńskiego i hymnami pochwalnymi na cześć rządu. Wniosek nagły posła Daszyńskiego żądał, aby »rząd jasno i dokładnie oświadczył, kiedy rozpocznie budowę kanałów« i wzywał wszystkich posłów, aby wymusili na rządzie ściśle wykonanie ustawy o kanałach wodnych z 11 czerwca 1901. Kto wówczas najgoręcej ujął się za rządem? Kto znalazł najczulsze słowa uznania i zaufania dla rządu i to tego samego rządu, który i obecnie stoi u steru? Poseł hr. Wojciech Dzieduszycki, przemawiając imieniem Koła polskiego, zastrzegł się z góry, że będzie głosował przeciw wnioskowi tow. Daszyńskiego, ponieważ »nie mamy żadnego powodu do nieufności wobec prezydenta gabinetu« i wyraził silne przekonanie, że »rząd uczyni, co potrzeba«, aby ustawa o budowie dróg wodnych najrychlej weszła w życie.

Tak przemawiał hr. Dzieduszycki 10 kwietnia i wówczas mówił szczerze i z przekonania. Wówczas hr. Wojtek i Koło polskie mieli dostateczne powody do okazywania ufności bar. Gautschowi: wszak reforma wyborcza nie weszła była jeszcze na porządek dzienny, a bar. Gautsch po Koerberze, »niebezpiecznym« dla ambicyjek Dzieduszyckiego i sp., był dla nich zesłańcem z nieba, dla którego z łatwością przychodziło poświęcać to, czego się miało najmniej — przekonanie i rzetelne uczucie dla potrzeb kraju. Dlatego też Koło polskie głosowało przeciw wnioskowi posła Daszyńskiego.

Dziś czasy się zmieniły. Baron Gautsch »przeszedł do socyalistów«, upiera się przy wniesieniu projektu reformy wyborczej, ba — nawet nie chce zarezerwować Extrawurstu dla kołowców w postaci pośredniości lub podwójnej proporcyonalności wyborów: — dość przyczyn dla »stałego« w miłości i nienawiści hr. Wojtka, aby to, co potępił w kwietniu 1905, uznał za konieczność niecierpiącą zwłoki w lutym 1906. Teraz dopiero po solennych zapewnieniach byłego ministra handlu bar. Calla w czasie debaty nad wnioskiem posła Daszyńskiego, że »rząd uznaje w zupełności istnienie ustawy, nie ignoruje jej, ani zobowiązań, jakie ona nakłada«, obudziło się sumienie konstytucyjne w hr. Dzieduszyckim i w ognistej interpelacyi szturmuje do rządu, dlaczego dotąd kanałów nie buduje.

Bez względu na to, że wykonanie ustawy z 11 czerwca 1901 jest i teraz jeszcze koniecznością ustawową i ekonomiczną, należy zbadać pobudki tego odezwania się Koła polskiego w chwili obecnej, w której faktycznie ani pora ani ochota do zajmowania się kwestyą kanałową. Pobudki te są refleksem projektu reformy wyborczej i jednym z negatywnych kroków Koła w jego krecich usiłowaniach do ubicia tej reformy. Wykombinowali sobie pp. szlachcice, że wyrażając teraz rządowi nieufność, odbierają mu wewnętrzną moc do doprowadzenia do końca tak ważnej sprawy, odbierają mu także nadzieję na poparcie Koła, no — i denuncyują go pośrednio przed koroną jako rząd, który nie cieszy się zaufaniem wielkiego stronnictwa parlamentarnego i to stronnictwa o tak wypróbowanej lojalności wobec każdego rządu.

Tu należy szukać za przyczynami nagłej pieczołowitości Koła o interesa ekonomiczne krajów i ludności! Każdy środek jest dla tonącego dobry, zaś każdy środek jest też dla takiego dobry, który może przeciwnikowi rzucać przeszkody na jego drodze. Utrudnia się położenie rządowi, barykaduje się przystęp do najważniejszej sprawy parlamentarnej, aby sobie bodaj na kilka miesięcy przedłużyć to nędzne życie.

Koło polskie zanadto długo jednak deptało interesa szerokich warstw, aby jego nagła troskliwość mogła kogoś złudzić. Nie oszuka ona nikogo swą udaną maską ekonomiczną, gdyż wszyscy wiedzą, że za nią kryje się strach przed reformą wyborczą.

W kwietniu 1905, a nawet i w październiku, miał hr. Dzieduszycki zaufanie do rządu bar. Gautscha, chociaż obecnie zmiany zasadnicze w nim nie zaszły. Wówczas nie raził go wcale charakter urzędniczy rządu, nie powstawał przeciw obsadzaniu ministerstw kierownikami, owszem komplementował Gautscha jako wyszłego z »pełnej siły i tradycyi« szkoły urzędniczej w Austryi. A dziś? Dziś w mowie z 19 lutego b. r. wypowiada prof. filozofii Dzieduszycki pełne mądrości zdanie, że »dobry urzędnik jeszcze nie jest dobrym ministrem«. Dlaczego Koło polskie nie wyjechało z tem odkryciem wobec np. gabinetu Badeniego lub Körbera? Dlaczego Badeni był »mężem opatrznościowym«, a Körber »mężem stanu«, mimo, że obaj wyszli z biurokracyi i z biurokratów złożyli swoje ministerstwa?

Bo wtedy reforma wyborcza nie napędzała strachu kołowcom, nie miał potrzeby hr. Dzieduszycki domagać się od rządu — jak to obecnie w ostatniej swej mowie uczynił — »uspokojenia, że nie będziemy dalej kroczyli po tej drodze, która nas (szlachciców z Koła polskiego) obecnie prawie nad brzeg przepaści doprowadziła«. Wierzymy mocno, że widmo reformy wyborczej stawia kołowców nad »brzeg przepaści«, ale wierzymy też, że ich niewczesna i eunuchowska »opozycya« nie uratuje ich »stanu posiadania«. *Morituri!*

Ostatnie podrygi konającej we własnem błocie szlachetczyzny dają jeszcze odczuwać, czego lud i państwo mogą się spodziewać po tej klice, gdyby jeszcze miała pozostać u władzy. Wszelkie tchnienia wolnościowe mrozi ona swym zatrutym oddechem, takie rzeczy, jak projekt reformy prasowej usiłuje intrygami i otwartymi gwałtami udaremnić, a przynajmniej wypaczyć i przewlec, jak to otwarcie wypowiedział Dawid Abrahamowicz na konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych, odbytej 19 b. m.: wszędzie i zawsze klika ta jest zaporą i hamulcem na drodze rozwoju, który dla niej jest »brzegiem przepaści«.

Reforma wyborcza, reforma prasowa, swobody i prawa ludu — to dla tej kliki »brzeg przepaści«, a dla ludu wyzwolenie z pod panowania szlacheckiego. »Żywotem dla nas jego zgon!«

Walka o reformę wyborczą.

Zgromadzenie żydowskie w Nowym Sączu. Dnia 17 bm. po południu odbyło się w Nowym Sączu poufne zgromadzenie żydowskich robotników i handlowców w sprawie równego i powszechnego prawa głosowania. Po zagajeniu wybrano przewodniczącym tow. Borgenichta. Referował tow. Malisz. Referent w dłuższej mowie przedstawił zgromadzonym genezę projektu rządowego, jak również walkę, jaką partya socyalno-demokratyczna od początku swego istnienia w Austryi za prawem tem prowadziła. Omówił również znaczenie praw politycznych dla robotników i zaznaczył, że robotnicy tak długo nie spoczną, dopóki nie uzyskają równego prawa politycznego. W końcu wezwał robotników żydowskich, by w walce jaką prowadzi cały lud roboczy o reformę wyborczą i oni we własnym interesie szeroki przyjęli udział.

W dyskusyi przemawiał tow. Borgenicht, poczem uchwalono stosowną rezolucyę.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu w następujących miejscowościach: w Helenkowie (p. Brzeżany), w Sadzawie (p. Bohorodczany), ostatni rozwiązał komisarz rządowy, w Sciańcu (p. Buczacz), w Łowczycach (p. Żydaczów), w Sadkach, w Milowcach (p. Zaleszczyki). Wiecowano dalej w Studnicy i Średniem (p. Kałusz), w Ostrowcu, Tindowie i Mikietyńcach (p. Kosów). W powiecie przemyskim odbyły się zgromadzenia w 26 miejscowościach. W Studzieńcu (p. Kałusz), odbyło się większe zgromadzenie ludowe, na którem referowali paroch Jarosiewicz z Brynia i dr Twerdochlib, radykał.

Proces o pożary w Borysławiu.

Lwów, 19 lutego.

Szósty dzień rozpraw.

Henryk **Rudzki**, kierownik kopalni Perutz i Mikucki, nie pamięta już nic i powołuje się na swe zeznania w śledztwie. Był na posterunku, gdy aresztowano Kandefera i Chomycza, w jego obecności nie dręczono aresztowanych; co było przedtem lub potem, nie wie.

Żandarm **Wołoszyński** zeznaje o zachowaniu się oskarżonych na posterunku, przyczem nie przypomina sobie już dokładnie szczegółów.

Dr Marek: Czy był pan wtedy, gdy Wyspiański badał aresztowanych?

Wołoszyński z początku nie pamięta, potem po zwróceniu uwagi, że tak mówił na poprzednich rozprawach, przypomina sobie ten szczegół.

Dr Marek: Czy Wyspiański, przesłuchując aresztowanych, czytał z notesu?

Wołoszyński: Nie pamiętam.

Przewodniczący konstatuje, że Wołoszyński w Stryju zeznał, iż Wyspiański odczytywał aresztowanym szczegóły i że dowiedział się o nich od Petrowa.

Wł. **Moczorodyński**, wiertacz, zeznaje o pożarze w szybie Lipiński i Goldhammer. Świadek pobiegł ratować, ale z naocznego doświadczenia nie może nic o przyczynie wybuchu pożaru powiedzieć.

Kto był właściwym zbrodniarzem?

Józef **Borek**, tokarz żelazny, opowiada o stosunkach swoich z Petrowem, którego znał jeszcze przed strejkiem. Już pierwszego dnia strejku spędzał Petrow ludzi z roboty z własnej woli, nieproszony przez nikogo. Tego samego dnia wieczorem, po zgromadzeniu, mówił mi Petrow, że dobrzeby było poprzecinać rury od tłoczni, aby nie można było tłoczyć ropy. Raz spacerowałem z Petrowem, a gdyśmy przechodzili koło kopalni Freunda, chwycił Petrow za rurkę parową i tak długo ją kołysał, aż pękła. Potem przeszedł ze mną przez potok i zobaczywszy rurę całową, począł ją ciągnąć aż ją złamał. Innym razem znów opowiadał mi, że zarzucał druty na przewody elektryczne, aby zgasić światło. Jeden taki zwisający drut miał jakiemuś żydowi opalić głowę. W parę dni po urzędowem zamknięciu lokalu „Unii górniczej“ przyniósł Petrow do mego mieszkania kilka książek i parę koron, które znalazł w opieczętowanym lokalu, wlazłszy do niego przez okno. Raz

Dzieje rewolucyi grudniowej w okręgu Donieckim.

Główne stacye: Griszina, Awdiewka, Pałogi, Diebolcewo i Dołgincewo działały bardzo energicznie, rozprzestrzeniając swój wpływ na okoliczne wioski i osady fabryczne — oraz kopalniane. Pocieszającem było zwłaszcza doskonałe funkcyonowanie stacyj Griszina i Pałogi, gdzie kipiała energia mimo braku warsztatów kolejowych, a więc najbardziej rewolucyjnego elementu, tj. robotników. Na stacyi Griszina, która miała później odegrać znaczną rolę, najwybitniejszym działaczem był nauczyciel szkoły kolejowej Dejnega, człowiek o niesłychanej odwadze, który wkrótce zginął podczas starcia z wojskiem. Na stacyi tej wszystko szło jak według zegarka, albowiem do komitetu weszli poprzedni jej naczelnicy z ramienia rządu, którzy całkowicie oddali się sprawie rewolucyi.

Należy tu wspomnieć o organizacyi lokalnych władz rewolucyjnych. A więc cały personal kolejowy danej stacyi wybierał komitet wykonawczy, który załatwiał wszystkie bieżące sprawy, wchodzące w zakres kolei, odwołując się w sprawach ważniejszych do zgromadzenia całego personalu. Okoliczne wsi i osady, które przyłączyły się do »Związku«, jak mówiono u nas, podzielone były na dzielnice, z których każda wysyłała po dwóch delegatów do komitetu kolejowego, który — wzmocniony przez ludność okoliczną — skupiał w swem ręku całą władzę administracyjną, a po części i sądową. Prócz tego działał komitet samoobrony, oraz dowódcy drużyn, którzy zajmowali się zbieraniem pieniędzy, kupowaniem i rozdawaniem broni, wyznaczaniem wart itd.

Organizacya taka już oddawna była przygotowaną, lecz dopiero od czasu strejku październikowego naprawdę zaczęła się rozwijać.

A więc już drugiego dnia, tj. 23 grudnia, główny komitet wykonawczy kolei jekaterynosławskiej obejmował swą organizacyą ogromny obszar od Bachmuta i Kutajska na północy do Berdjowska na południe i od Rostowa, oraz Djebalcewa na wschodzie do Niżnie Dnieprowska na zachód, tj. cały okręg wschodniej części kolei jekaterynosławskiej. Wyjątkiem — bardzo nieszczęśliwym — była stacya Popasnaja, gdzie dzięki silnej agitacyi reakcyjnej wśród personalu nie udało się stworzyć żadnej organizacyi. Okręg zachodni kolei był zorganizowany tylko w jednym punkcie, tj. na stacyi Dołgincewo. Stało się to dlatego, że wszystkie kopalnie tego okręgu były już od dłuższego czasu zamknięte, a wsi ogarnął ruch agrarny o charakterze wyłącznie pogromów!

Wracamy do przebiegu wydarzeń. Po posiedzeniu komitet udał się na stacyę i ku swemu zdumieniu ujrzał ją zajętą przez wojsko! Most kolejowy oto czył łańcuch patroli, a komunikacya z miastem została przerwana. Wobec tego postanowiono przedrzeć się przez patrole i z najbliższej stacyi udać się do stacyi Griszina, aby stamtąd kierować ruchem. Istotnie w nocy z dnia 23 na 24 grudnia udało się szczęśliwie dotrzeć furmanką do stacyi Niżnie Dnieprowsk. Tutaj czekał już rozkazów komitet miejscowy i włościanie ze stacyi Pałogi, którzy przybyli osobnym pociągiem. Przyczepiono wagon dla członków zarządu kolei, tj. dla dyrektora kolei i ruchu i natychmiast ruszono do miejsca przeznaczenia, tj. Griszina, przyłączając po drodze pociąg z przedstawicielami bojowego komitetu strejkowego, który w ten sposób oddali się do rozporządzenia dyrektorowi kolei.

O godz. 2 popołudniu dnia 24 grudnia pociąg stanął w Griszinie. Tutaj oczekiwali już przybycia naczelnika delegaci całego szeregu stacyj. Po wspólnej naradzie z komitetem miejscowym uchwalono wysłać dyrektora kolei oraz telegrafu, (który tymczasem nadjechał) wzdłuż linii, a naczelnikowi ruchu polecono zostać na miejscu i segregować depesze — odsyłając dyrektorowi te, które wymagały bezpośredniej odpowiedzi. Jakoś następnego dnia, 25 grudnia dyrektor miał wyruszyć o godz. 11 przed południem, tymczasem o 10 nadjechał pociąg z rezerwistami, wracającymi do domów, a w jednym z wagonów ukrytych było 14 uzbrojonych żołnierzy pod dowództwem feldwebla.

Zarząd kolei zaproponował komitetowi miejscowemu rozbrojenie oddziału. Gdy komitet się wahał — zarząd (8 osób) z udziałem wspomnianego już nauczyciela Dejnegi, naczelnika samoobrony oraz z kilkunastu przypadkowymi gośćmi na peronie — zdecydował się sam tego dokonać. Wywołano podstępnie 3 żołnierzy pod pozorem pertraktacyi i potem szybko wbiegłszy do wagonu przyduszono żołnierzy w jeden kąt i zaczęto odbierać broń. — Tymczasem usłyszawszy sygnał na trwogę — zbiegł się tłum kolejarzy i otoczył ów wagon. Wówczas napastnicy zepchnęli żołnierzy w kierunku jednych drzwi, a drugimi jednocześnie wydawali karabiny tłumowi. Wszystko to trwało tak krótko i żołnierze byli tak oszołomieni, że nie zdążyli ani razu wystrzelić. Komitet zatem znalazł się w posiadaniu 14 karabinów, 60 naboji, 1 rewolwera i 1 szabli feldwebla; jednocześnie rozbrojono żandarmów. Natychmiast rozesłano depesze po linii z wezwaniem, aby wszędzie to samo uczyniono. Niedługa była chwila radości. Bo oto przynoszą wiadomość z centrali telefonów, że właśnie władza wezwała kozaków, którzy lada chwila nadjadą. Czemprędzej zwołano wspólne posiedzenie komitetów kolejowych, głównego i miejscowego oraz komitetu samoobrony. Komitet miejscowy, oraz samoobrony z wyjątkiem Dejnegi oświadczył, że brak mu sił uzbrojonych do okazania zbrojnego oporu kozakom. Wówczas zarząd główny i Dejnega zwołali zgromadzenie wszystkich mieszkańców stacyi Grisziny i oświadczyli im, że jeżeli samoobrona przekształci się na drużynę bojową i będzie walczyła z kozakami, to karabiny przed chwilą odebrane zostaną jej oddane do rozporządzenia, a w razie odmowy, karabiny odesłane będą do Jekaterynosławia. Zgromadzenie olbrzymią większością głosów oświadczyło się za natychmiastową walką.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

znów zapytał mnie: „Czy nie słyszeliście żadnego huku? Rzuciłem pod tłocznię Żukowskiego dynamit, ale żołnierze, psiakrew, zgasili ogień“.

Przew.: Czy nie uważał pan tych opowiadań za przechwałki? Czy wierzył pan temu, co on mówił?

Borek: Wierzyłem mu. Zresztą rury złamał w mojej obecności.

Dr. Lieberman: Czy istniał jakiś tajny komitet, który uchwalał podpalania szybów?

Borek: Takiego komitetu nie było.

Dr. Lieberman: Czy wzywano strejkujących do spokoju?

Borek: Słyszałem, jak Szeligowski mówił na zgromadzeniu, aby robotnicy zachowywali się spokojnie i nie dali się porwać do żadnych nielegalnych czynów.

Przew: Dlaczego pan nie zwrócił uwagi na robotę Petrowa?

Borek: Wszelkie donosy, jakiekolwiek one są, są mi wstrętne. Nadto byłem z Petrowem zaprzyjaźnionym.

Wincenty **Rudzik**, tokarz żelazny, zeznaje, że w dwa tygodnie po wybuchu strejku widział Petrowa, rozmawiającego z Sanockim na ulicy Tustanowickiej. Przystąpiłem do nich. Wówczas Petrow zaczął się chwalić, że łączył przewody elektryczne zapomocą żelaza, aby wywołać krótkie spięcie i zgaszenie światła. Zrobił to między innymi przy bank. Tow. francuskiego. Dalej chwalił się, że rzucił podpałkę pod tłocznię Żukowskiego, ale podpałka się nie zapaliła. Słysząc te rozmowy, toczone tak jawnie, zwracałem uwagę Petrowowi, żeby się miał na baczności. Na to on rzekł, że żandarmi go już szukają, ale on sobie już da radę.

Świadek **Sanocki** nie stanął na rozprawie, ponieważ, jak mówi relacya, wyjechał do ciepłych krajów, mianowicie do Persyi. Za zgodą obu stron odczytano zeznania jego, które potwierdzają w zupełności to, co zeznali Borek i Rudzik. Jak wiadomo, został Sanocki na rozprawie w Stryju ukarany grzywną za to, że skonfrontowany z Petrowem nazwał go, w przystępie słusznego oburzenia, drabem i denuncyantem.

Ostatnim świadkiem, dziś przesłuchanym był

Jan Petrow.

Wchodzi na salę Judasz. W audytoryum rozlegają się psykania. Judasz ma tym razem minę nie tak wyzywającą, jak na poprzednich rozprawach. Przewodniczący wypytuje go o generalia, a następnie o to, czy czuje do oskarżonych nienawiść.

Petrow: Nienawiści nie czuję, tylko oddałem ich w ręce sprawiedliwości.

Następnie wywiązuje się dyskusya na temat zaprzysiężenia Petrowa.

Dr. Lieberman wnosi na niezaprzysiężenie. Dopiero słyszeliśmy zeznania wiarygodnych świadków, że Petrow rzucał podpałkę pod tłocznię Żukowskiego. On sam przyznał się do tego. Dlaczego temu przyznaniu prokuratorya nie daje wiary, skoro tak bardzo wierzy przyznaniu się Kandefera i Chomycza, przyznaniu cofniętnemu później. Petrowa obciążają też zeznania żandarma Wyspiańskiego, wedle których Petrow brał udział w naradach nad podpalaniami, chodził z oskarżonymi. Petrow wiedział z góry, gdzie wybuchnie pożar. Jest więc on podejrzanym o popełnienie czynów karygodnych. Nadto pała Petrow szaloną nienawiścią do oskarżonych. Byłoby zaprzeczeniem moralności publicznej, gdyby tego człowieka dopuszczono do tak świętego aktu, jakim jest przysięga. Za oskarżonymi przemawia jeden werdykt uwalniający ławy przysięgłych; przeciw Petrowowi przemawiają uchwały dwóch c. k. trybunałów sądowych. Spodziewać należy się, że i tym razem uchwały obu trybunałów nie zostaną zdezawuowane.

Prokurator obstaje przy zaprzysiężeniu świadka. Zeznania Borka i Rudzika, obciążające Petrowa, są niewiarygodne. Na dowód niewiarygodności zeznań Borka przytacza prokurator fakt, że Borek przyjął w przechowanie książki, skradzione przez Petrowa w lokalu „Unii“, że więc przez to stał się współwinnym... Oprócz tego świadkowie ci oskarżają Petrowa o czyny inne, nieobjęte aktem oskarżenia.

Dr Marek udowadnia w znakomitym wywodzie prawniczym, że Petrowa obciążają nietylko Borek i Rudzik, ale także Wyspiański i Sztyber. Są to te same czyny, o które są oskarżeni podsądni. O położenie podpałki pod tłocznię Żukowskiego oskarżony jest Szeligowski. Co się tyczy Borka, protestuję jak najenergiczniej przeciw temu, by on, przyjąwszy w przechowanie książki, stał się przez to wspólnikiem czynów, popełnionych przez Petrowa. Że książki Petrow ukradł, dowiedział się Borek dopiero później. — Następnie omawia dr Marek decyzyę trybunału kasacyjnego w sprawie przysięgi i podnosi, że trybunał nie zniósł wyroku dlatego, że Petrowa wogóle nie zaprzysiężono, lecz dlatego, że tę uchwałę nie dostatecznie umotywowano.

Trybunał udaje się na naradę, poczem wraca, a przewodniczący podaje do wiadomości, że trybunał uchwalił Petrowa nie zaprzysiądz, ponieważ jest on podejrzany o współudział w czynach, objętych aktem oskarżenia.

Prokurator zastrzega sobie wniesienie zażalenia nieważności.

Petrow zeznaje więc niezaprzysiężony i po raz czwarty opowiada o tem, jak był dozorcą „kopalń ziemi“, jak go strejk zaskoczył i jak mimo, że był wspólnikiem młodszego Romanowskiego, brał zapomogi od komitetu strejkowego. Przed strejkiem mieszkał na Wolance, od czasu strejku zaś kazano mu być dniem i nocą w stowarzyszeniu, gdyż nie miano do niego zaufania. Podpatrując w stowarzyszeniu, zauważył, że był „ścisły tajny komitet“. Pomyślał sobie tedy: „jak jest tajny komitet, to musi być coś tajnego“; począł śledzić. Raz siedział na schodach pod drzwiami sali bilardowej, gdzie odbywało się posiedzenie tajnego komitetu i nagle usłyszał słowo palić. Poszedł tedy do Sanockiego i powiedział mu: dajcie i mnie to, co macie. Sanocki odesłał go do Czecha, Czech do Szeligowskiego, Szeligowski do Sanockiego i tak w kółko. W końcu dał mu Szeligowski w stowarzyszeniu, w obecności całej masy ludzi garść prochu, którą wsypał do pudełka, wielkości książki, koloru zielonego.

Przew.: Skąd Szeligowski wydobył proch?

Petrow: Podważył szafę, odsunął szufladę dolną i prawą ręką sięgnął do lewego boku szafy. (Wesołość). Dalej opowiada, że dostał też knotki, które miał rzucić do szybu, ale tego nie uczynił, a wróciwszy do stowarzyszenia, powiedział, że knot się nie zapalił. Wtedy Kandefer pouczył go, że trzeba podpałki brać do torby i rzekł przytem: „My to inaczej robimy“. Pudełko, które mu dał Szeligowski, rzucił pod kanapę u „mamci“, gdyż ściskał tam dziewczynę, więc bał się, by proch nie eksplodował. (Wesołość). Wkrótce potem drugi raz zażądał od Szeligowskiego prochu. Dostał go w pudełku mniejszem, niż pierwsze.

Przewodn.: Skąd pan dostał to pudełko? W Samborze zeznał pan, że to było pańskie.

Petrow: Cośkolwiek pamiętam, że to było moje.

Przew.: Ale przy tej samej rozprawie zeznał pan, że dostał je pan od Inwała?

Petrow: I to być może.

Przew.: Jak to było z pożarem na Wolance?

Petrow: Szedłem z Kandeferem. Spytałem go: gdzie teraz pójdziemy i zaproponowałem: chodźmy na Wolankę, tam jest jeden szyb. Poszliśmy obaj, Kandefer chciał rzucić, ale usłyszeliśmy brzęk i cofnęliśmy się. On wrócił do Borysławia, ja poszedłem do domu na Wolankę.

Przew.: Przecież pan sypiał w lokalu stowarzyszenia?

Petrow: Tej nocy wyjątkowo nie.

Przew.: Czy pan napewno wie, że szedł pan z Kandeferem?

Petrow zaczyna się jąkać, podaje raz Szeligowskiego, drugi raz znów Chomycza, wkońcu mówi, że nie pamięta.

Przew.: Czy pan jeszcze co zauważył?

Petrow: Widziałem raz, jak szedł Górny, Kandefer i Chomycz, wszyscy trzej wysocy, jeden po drugim w odstępach, każdy niosąc koszyk czy kobiałkę, wszyscy szli bardzo prędko Drohobycką ulicą.

Przew.: Czy tej nocy wybuchł jakiś pożar?

Petrow: Nie pamiętam. Chomycz, wróciwszy, położył się na ławkę w stowarzyszeniu i udawał, że spi.

Przew.: Dlaczego pan nie doniósł odrazu o tem, co pan widział?

Petrow: Bałem się, żeby mnie nie zabili. Doniosłem w parę dni po aresztowaniu Schorra, spotkawszy się z żandarmem Wyspiańskim. W dwa lub trzy tygodnie potem aresztowano ich.

Przew.: Tak długo to nie trwało.

Petrow: W każdym razie ładny kawałek czasu.

Przew.: Na podstawie doniesienia pana aresztowano też Rychlickiego, Inwała i Gabryela?

Petrow: Ja o nich nic nie donosiłem.

Przewodniczący zarządza przerwę. Po przerwie zeznaje dalej Petrow, mianowicie opowiada o rewizyi u Szczepaniakowej. Na pytanie, dlaczego drugi raz poszedł do Szczepaniakowej, odpowiada raz, że z rozkazu Petryego, drugi znów raz, że z własnej woli. Przeczy, jakoby jej czynił niemoralne propozycye, gdyż był tam zaledwie minutę.

Przew.: Czy pan wiedział, że jest nagroda za wykrycie sprawców?

Petrow: Dowiedziałem się o niej od Wyspiańskiego dopiero w dniu, kiedy aresztowano Kandefera.

Przew.: Ile pan dostał?

Petrow: Mogę liczyć nad 400 koron. Dostałem od pana Sztybera i od innych panów.

Przew.: Od kogo?

Petrow: Tego nie wiem (wesołość). Jeden pan dał mi na wyjazd z Borysławia 25 złr. i obiecał, że po rozprawie da mi całą nagrodę. (Czy nie Piwocki? *Red.*). Pan Lieberman dał mi 100 koron. Inni też dali.

Zapytany o to, czy rozmawiał z Borkiem i Rudzikiem o rurach i o tłoczni Żukowskiego, oświadcza Petrow, że przechwalał się tem tylko w tym celu, aby od nich coś wydobyć. Co do tłoczni przypomina sobie, jak Szeligowski mówił, że to sami przedsiębiorcy rzucili podpałkę, aby rzucić podejrzenie na robotników.

Przew.: Przed kim się pan chwalił co do tłoczni Żukowskiego?

Petrow: Przed Sanockim chwaliłem się. Sanocki, usłyszawszy to, obrócił się do Szeligowskiego i szepnął mu o tem do ucha.

Przew.: Czy przy tej rozmowie był i Szeligowski?

Petrow: Nie był (wesołość). To się później stało. Od tego czasu stronił odemnie Szeligowski, bo się domyślił, że go zwodzę, bo on sam tę podpałkę rzucił.

Z powodu braku miejsca odkładamy dalszy ciąg rozprawy do numeru następnego.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo kapeluszników w Tarnowie. Robotnicy kapelusznicy w Tarnowie rozpoczęli strejk z pomyślnym dla siebie rezultatem. W ubiegły czwartek przedłożyli kapelusznicy majstrom swe żądania, a mianowicie: 1) zaprowadzenia 11-godzinnego dnia roboczego, 2) podwyżki płac o 15 ct. za tuzin kapeluszy. Po 2-dniowych pertraktacyach część pracodawców zawarła ugodę z strejkującymi, przyznając robotnikom 11-godzinny dzień pracy, podwyżkę 10 ct. od tuzina i gwarantując, że nikt z pracujących do 1 października nie zostanie wydalonym z pracy.

Na ugodę nie chciał zgodzić się majster Herman Klein, ale po jednodniowym strejku widział się zmuszonym ugodę podpisać.

Zgromadzenie kolejarzy w Nowym Sączu. Dnia 16 bm. po południu odbyło się w stow. grupy miejscowej kolejarzy w Nowym Sączu zgromadzenie poufne kolejarzy, pozostających na rencie. Po wybraniu prezydyum, zabrał głos tow. Malisz, który przedstawił cały wadliwy stan asekuracyi od wypadków dla kolejarzy, również nędzne położenie pozostających na pensyi, wykazał, że zmiana ubezpieczenia kolejarzy na starość i od wypadków jest połączona z ogólną radykalną zmianą położenia kolejarzy, która tylko wówczas może nastąpić, gdy z jednej strony kolejarze lepiej zorganizowani wystąpią do walki, a z drugiej gdy będzie parlament, wybrany przez równe, powszechne prawo głosowania. W końcu wezwał do agitacyi politycznej. Postawiono cały szereg wniosków w sprawie polepszenia położenia renciarzy i pensyonistów.

Krakowska rada miejska.

Pierwsze posiedzenie budżetowe z dnia 19 lutego.

Generalny referent budżetu miejskiego na rok 1906 p. Federowicz ułatwił sobie swoje zadanie w bardzo prosty sposób, mianowicie — tak samo, jak w zeszłym roku — nie referował wcale...

Rozpoczęła się więc odrazu generalna dyskusya budżetowa.

Dr Gross wykazuje, że budżet tegoroczny nie daje wcale obrazu polityki miejskiej. W budżecie zwyczajnym nie znajdujemy nic nowego, jak tylko policyę konną, która stanowi chyba najgłówniejszą zdobycz roku ubiegłego. Przed wyborami czarno przedstawiano finanse miejskie, straszono bankructwem, wbrew zapatrywaniom mniejszości. Teraz, po wyborach, jest dobrze! (Radca Godzicki: To nasza zasługa!) To raczej nasza zasługa, bo dobry stan finansów został spowodowany konwersyą długów, której się domagała mniejszość. Ale budżet jeszcze nie jest dobrym. Znajdujemy tam groźbę podwyższenia dodatków gminnych. Ów członek większości nie powie teraz: „to nasza zasługa!“ (Wesołość).

Mówca szeroko i gruntownie omawia „dobrodziejstwa“ rządu dla Krakowa, które są rzekomo zasługą większości konserwatywnej. W ustawie przenoszącej Kraków do drugiej klasy podatkowej, jest uwzględnionych kilkanaście miast austryackich, a Kraków dopiero na przedostatniem miejscu. Motywa tej ustawy powołują się wprawdzie na wniosek posła Górskiego, ale już dawniej stawiał poseł Rotter taki sam wniosek jako nagły, jednakowoż Koło polskie wniosku tego nie dopuściło. „Dobrodziejstwa“ rządu dla Krakowa objawiają się w ciągłem podwyższaniu podatku czynszowego dla Krakowa; Galicya uchodzi za kraj, w którym się tylko fałszuje fasye; ale przecież i gdzieindziej fałszuje się fasye, tam jednak uważa się to za cnotę; minister przyznał, że wie, iż w Karlsbadzie fałszuje się fasye, ale powiedział, że nie chce tego demaskować.

W Krakowie zaś pewien profesor uniwersytetu, który pisał o fałszywych fasyach, musiał się bronić nie przed ministrem, lecz przed swoimi kolegami, którzy wołali, że trzeba cicho siedzieć, aby się Wiedeń nie dowiedział o fałszowaniu fasyj w Galicyi. Referent w motywach budżetu chwali się także tem, że uzyskano od sejmu 20.000 K subwencyi na targowicę, ale zapomniał podnieść, ile podatku konsumcyjnego zabiera wydział krajowy z Krakowa.

Podatek zarobkowy spada w Krakowie z roku na rok — nie dzięki życzliwości władz, lecz dlatego, że przemysł upada w Krakowie i przemysłowcy stąd uciekają. — Wkrótce w Krakowie oprócz urzędników, adwokatów i lekarzy, pieszej, a teraz także i konnej policyi, nikt nie będzie sobie mógł pozwolić na zapłacenie kilku guldenów podatku. (Wesołość).

Na inwestycye Kraków nie dostał zasiłku państwowego, a Lwów i Praga dostały. Sprawa rewersów demolacyjnych i gruntów pofortyfikacyjnych nie posunęła się ani o krok naprzód. Z inwestycyj najważniejsze są domy robotnicze z taniemi mieszkaniami dla najuboższej ludności; ale dla większości ważniejszą inwestycyą jest fasada teatru, lub sala balowa!

Potrzebna jest również sala na zgromadzenia, bo sali rady miejskiej na zgromadzenia się nie daje, a przy powszechnem prawie wyborczem sala będzie konieczna; gmina powinna więc zbudować taką salę.

Mówca domaga się dalej wydania listów zastawnych przez miejską Kasę oszczędności; teraz musimy z każdą pożyczką jeździć do Lwowa, a gdybyśmy mieli listy zastawne, to możeby i pp. wszechpolacy przyjechali kiedy do Krakowa po jakąś pożyczkę. (Wesołość). Mówca krytykuje stronnicze względem niego postępowanie w wydziale kasy oszczędności, oraz „dożywotniość“ cenzorów.

Krytykuje dalej stosunki służbowe i awansowe w akcyzie.

Następnie wraca mówca do tylekroć omawianej sprawy cechów krakowskich, które żydów nie przyjmują, wobec czego p. prezydent zwykłej swej energii nie znajduje. Ponieważ ustawa nie zna cechów wyznaniowych, przeto chce się stworzyć fikcyę osobnego cechu rzeźników koszernych, chociaż w rzeczywistości katoliccy rzeźnicy sprzedają także mięso koszerne, a żydowscy także trefne. Rówież szewcem nie wolno zostać żydowi: syna mojego mogę wychować na adwokata, lekarza, profesora, Izba adwokacka go przyjmie, Izba lekarska go przyjmie, profesorowie uniwersytetu go przyjmą, ale szewcy go nie przyjmą, jeżelibym go chciał szewcem zrobić. (Wesołość).

Żyd może zostać profesorem uniwersytetu, profesorem gimnazyalnym, ale nie może zostać nauczycielem ludowym w mieście, a nawet wypiera się ich z dzielnicy żydowskiej, np. na Dajworze, którą pewien nauczyciel postanowił sobie gwałtem przerobić na katolicką, a w której jest tylko jeden żyd nauczycielem i to tylko zastępcą, chociaż Dajworu nikt nie może uważać za „prowincyę katolicką“.

Mówca kończy wezwaniem większości, by się w przyszłorocznym budżecie zastosowała do jego wskazówek.

Dr Bąkowski domaga się między innemi drukowanych wyczerpujących sprawozdań z działalności gminy, niezbędnych dla badań naukowych nad sprawami gminnemi. Mówca polemizuje z drem Grossem, broniąc cechów katolickich i występując przeciw obowiązującej ustawie o cechach; cechy krakowskie są bractwami religijnemi i muszą niemi pozostać.

Dyr. Maciołowski omawia nieżyczliwe postępowanie sejmu wobec nauczycieli; sejm na petycye nauczycielstwa odpowiedział zapomogą 40 tysięcy koron na 10.000 sił nauczycielskich! Ponieważ to śmiesznie mała suma, przeto uzależniono zapomogę od specyalnych zasług i tem samem otwarto drogę do nadużyć; nadto zrobiono z tej zapomogi premię na ojcostwo, jak gdyby wielka ilość dzieci stała w związku z działalnością szkolną nauczyciela. Z zapomogi uchwalonej przez sejm przeznaczono np. na podmiejski okręg krakowski, mający 300 sił nauczycielskich, 4000 dla 38 nauczycieli i 5 zastępców. W Krakowie wypadłoby zaledwie po 30 K na nauczyciela! Mówca prosi zatem o wniesienie ponownej petycyi do sejmu o stałe polepszenie bytu nauczycieli, oraz o uchwalenie przez radę miejską drożyźnianego dla nich. W dalszym ciągu krytykuje mówca ostro obecny system wychowania szkolnego, podkopujący zdrowie dzieci, domaga się ustanowienia lekarzy szkolnych, oraz równouprawnienia wychowania fizycznego z umysłowem i prosi prezydenta o zwołanie w tej sprawie ankiety.

Prof. Bujwid domaga się budowy większej ilości szkół, bo obecne są przepełnione, domów ludowych i szpitala epidemicznego. Wkońcu prosi, by prezydent nie traktował rady miejskiej jak organu szczątkowego.

Wiceprezydent Chyliński godzi się z wywodami p. Maciołowskiego, polemizując z nim w pewnych szczegółach. Z Krakowa odszedł do rady szkolnej krajowej referat, domagający się, aby żadnego nauczyciela krakowskiego nie wyłączono od zapomogi, lecz by wszystkim dano równą subwencyę, co najmniej po 150 K. Sprawa lekarzy szkolnych rychło zostanie załatwiona: liczba lekarzy miejskich zostanie pomnożona i będą oni równocześnie lekarzami szkolnymi. Szpital epidemiczny zostanie zapewne zbudowany.

Prof. dr Domański polemizuje z prof. Bujwidem, wyliczając, ile szkół w ostatnich czasach Kraków zbudował i buduje. Szkoły te są hygienicznie zbudowane. Statystyka śmiertelności wykazuje bardzo dobry stan zdrowotny. Na szpital epidemiczny trzeba znaleźć miejsce.

Prof. Bujwid w odpowiedzi wykazuje, że jest przepełnienie w szkołach, że podłogi w szkołach myje się trzy razy do roku! Miejsce na szpital epidemiczny znalazłoby się, gdyby go szukano.

Dyr. Bandrowski polemizuje również z prof. Domańskim. Krakowowi jeszcze bardzo daleko do tego, co widzimy za granicą i dlatego krytyka jest pożyteczna. Budżet tegoroczny jest bardzo spóźniony.

Z powodu braku kompletu dalszy ciąg debaty został odroczony do dnia następnego.

KRONIKA.

Koncert ludowy odbędzie się w Krakowie, w niedzielę 25 b. m. o godzinie 3 po południu w sali „Sokoła“. Bliższe szczegóły podamy później.

Z dwóch ostatnich koncertów Towarzystwa muzycznego i koncertu Filharmonii lwowskiej nie podamy tym razem sprawozdania z powodu wyjazdu naszego krytyka muzycznego na dni kilka za granicę.

Kradzież w urzędzie podatkowym w Liszkach. Sprawa ta dotychczas znajduje się w

stadyum śledztwa policyjnego. Ze strony dyrekcyi krakowskiego okręgu skarbowego nastąpiło suspendowanie poborcy Dunikowskiego, oficyała Michalika, u których zakwestyonowano książeczki Kasy oszczędności na znaczniejszą kwotę, celem pokrycia skradzionej kwoty. Dochodzenia ze strony sądu prowadzi na miejscu sędzia śledczy z Krakowa dr Nowotny, który onegdaj zarządził aresztowanie woźnego i służącej kontrolora, jako podejrzanych.

Jak ludność wyraża „uznanie" niedobrym wójtom. Z Muszyny donoszą: Od dawna już panuje u nas niezadowolenie z burmistrza p. Piroga. Trzymając się ściśle ustawy, był za ostrym dla biednej ludności muszyńskiej. Dlatego też manipulacye, jakich w ostatnim czasie się dopuścił w sprawie oddania cmentarza tutejszemu ks. proboszczowi, doprowadziły do tego, że połowa radnych, między nimi zastępca burmistrza Antoni Jurczak, wyraziła mu wotum nieufności i wysłała deputacyę do rady powiatowej, gdzie to wszystko przedstawiono, W następstwie tego wysłano lustratora p. Hoszowskiego, który w czwartek 15 b. m. o godz. 1 przybył do Muszyny. Wieść o tem lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Już o godz. 4, na którą rada była rozpisaną, zebrało się mimo zimna i wilgoci przeszło 300 mężczyzn i kobiet koło kancelaryi gminnej. Gdy lustrator p. Hoszowski oświadczył, że burmistrz legalnie postępuje, rozgoryczony tłum na hasło, dane przez swych prowodyrów z okrzykiem: „nie chcemy go ani chwili", wtargnął do kancelaryi gminnej. Tutaj odegrał się akt zemsty. Wywleczono burmistrza z pod stołu, dokąd się schował i gdy jedni bili go pięściami po twarzy, inni kopali go obcasami podkutych butów. Odzież na kawałki została na nim poszarpaną. Wreszcie dostał się do domu przy pomocy swego syna i zięcia. Nieszczęśliwy jest na całem ciele poturbowany, ma jedno oko skaleczone. Także i niektórzy radni coś przytem oberwali. Żandarmerya wdrożyła już śledztwo.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne).

Czwartek: „Śluby", dramat współczesny w 3 aktach St. Przyszewskiego.

Sobota: „Poniedziałek karnawałowy" (Rosenmontag) tragedya oficerska O. Z. Hartlebena (nowość).

Niedziela: „Poniedziałek karnawałowy", tragedya oficerska O. Z Hartlebena.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: Wilhelm Feldman: „Prądy i przedstawiciele literatury europejskiej w XIX wieku".

W Biurze porad dziś nauki filozoficzne: Teorya poznania, psychologia, historya filozoficzna: J. Wasserberg.

W stow. drukarzy „Ognisko", Rynek gł. 12, dziś o godz. 8 wieczorem: Kuźniar: „O potopie".

— Z Czytelni dla kobiet. Dziś, w środę, o godz. 7 wieczorem odbędzie się pogadanka na temat: „Średnie i wyższe wykształcenie kobiet w Krakowie". Pogadankę zagai p. Michalina Stączkowa. Zwracamy uwagę matek i wychowawczyń na to zebranie. Sekcya pedagogiczna odbędzie posiedzenie we czwartek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym dalszy ciąg referatu: „Literatura dla młodzieży".

Z CARATU.

Wyroki śmierci w Warszawie.

Petersburg, 21 lutego. »Ruś« donosi z Warszawy, że ma być tam wykonanych jeszcze 21 wyroków śmierci.

Proces Schmidta.

Oczakow, 21 lutego. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw porucznikowi Schmidtowi, 37 marynarzom, 2 studentom i 1 chłopu. Proces potrwa około 10 dni. Wezwano 99 świadków obciążających i 27 łagodzących.

Proces Chrustalewa.

Petersburg, 21 lutego. Sprawa Chrustalewa sądzoną będzie w połowie marca. Samo odczytanie aktu oskarżenia trwać będzie trzy dni.

Zmiany czynowników.

Petersburg, 21 lutego. Jak „Now. Wrem." donosi, minister komunikacyi Nemesajew i kontrolor państwa Filosofow mają ustąpić.

Absolutyzm na Węgrzech.

Koalicya obraduje.

Budapeszt, 21 lutego. Kierujący komitet koalicyi odbył pod przewodnictwem Kossutha konferencyę. Przyjęto wniosek, że wobec obsadzenia sal posiedzeń sejmu wojskiem i wobec tego, że władze wojskowe w dzienniku urzędowym ogłosiły, że siłą fizyczną przeszkodzą odbyciu posiedzenia 21 b. m., koalicya oświadcza, że się nie zjawi na posiedzeniu 21 b. m., zapowiedzianem przez prezydenta Izby. Zebrani protestują jednak stanowczo przeciw gwałtowi. Po tej konferencyi stronnictwo niezawisłości odbyło posiedzenie, na którem jednomyślnie przyjęto wniosek kierującego komitetu. Na wniosek posła Knettysa wyrażono prezydentowi Kossuthowi zaufanie, za co ten podziękował i oświadczył:

»Razem walczyliśmy za prawa narodu, za konstytucyę ojczyzny. Mimo, że siła fizyczna działaniu naszemu jako posłów faktycznie kres położyła, pozostają nam przecież nasze prawa obywatelskie, a wykonanie ich jest naszym obowiązkiem. Jest mojem głębokiem przekonaniem, że wszystko, co teraz się dzieje, oznacza grób dla r. 1867 i przygotowuje tryumf roku 1848».

Na tem konferencya się zakończyła. Stronnictwo konstytucyjne, ludowe i nowe stronnictwo odbyły również wieczorem posiedzenia, na których przyjęto wniosek komitetu kierującego.

Głosy prasy.

Budapeszt, 21 lutego. Omawiając onegdajsze zajścia, pisze »Pester Lloyd«: »Jeżeli w tych smutnych dniach trzeba powiedzieć całą prawdę, to zwraca się ona w zupełności przeciw stronnictwu koalicyi. Nic nie zmaże winy, popełnionej wobec kraju przez koalicyę. Czy było koniecznem doprowadzić konflikt do tego punktu? Czy nie było lepiej na czas nawrócić i nie dopuścić do tych zajść? Ale nie byłoby przyszło do tego, gdyby był istniał rząd, któryby rzeczywiście szczerze dążył do załagodzenia nieporozumień. Obecnie jednak nadeszła chwila, w której obydwie strony winny zastanowić się i wstrzymać dalsze klęski, grożące krajowi«.

»Nepszava« (soc.-demokr.) twierdzi, że tylko obecny parlament klasowy nie może stawić oporu absolutyzmowi. Dzień onegdajszy był dowodem braku sił takiego parlamentu.

Rada państwa.

Wiedeń, 20 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiła Izba posłów do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem rządu w kwestyi węgierskiej.

Prezydent ministrów br. **Gautsch** oświadcza, że wszyscy mówcy dotychczasowi zajmowali jedynie negatywne stanowisko, nie stawiając żadnych konkretnych propozycyi nie wskazując drogi, która byłaby lepszą od tej, którą obrał rząd (przerywania ze strony wszechniemców). Skoro panowie wszechniemcy przerywają mi, to muszę oświadczyć, że mimo ogromnej przepaści, jaka mnie dzieli od ich przekonań politycznych, muszę im przynać, że pozostają zawsze konsekwentnymi w dążeniu do rozbicia państwa. (Oklaski i brawa). Br. Gautsch polemizował dalej z wywodami poszczególnych mówców, którzy zabierali głos podczas wczorajszego posiedzenia i odpiera zarzut chwiejności, uczyniony stanowisku rządu w kwestyi węgierskiej. Rząd nie przedkładał ustawy upoważniającej do pokrywania wydatków wspólnych, ponieważ każdy, kto tylko czyta dzienniki, wie, że do niedawna istniała jeszcze nadzieja, że parlament węgierski zacznie znowu funkcyonować co umożliwiłoby wybór delegacyi.

Niestety nadzieja ta zawiodła, a rząd przyrzekł wobec tego, że w pierwszych dniach marca przedłoży ustawę upoważniającą do pokrywania wydatków wspólnych. Ustawa ta da sposobność do obszernej dyskusyi, do której przywiązują nadzieję w najrozmaitszych kierunkach (wesołość i potakiwania). Na podstawie swoich licznych mów w kwestyi węgierskiej wykazuje prezydent ministrów, że rząd nie zmienił swego stanowiska w kwestyi węgierskiej i uważał zawsze utrzymanie wspólności ekonomicznej, o której formie będzie można jeszcze dyskutować, za najnaturalniejszy i najlepszy stosunek między obu połowami monarchii. Przechodząc do wywodów hr. Dzieduszyckiego mówił bar. Gautsch: Czcigodny mowca Koła polskiego streścił swoje wywody w tem w szczególności, że wyraził życzenie, aby w tej Izbie powstała silna i zwarta większość, a z jej łona wyszedł rząd, rząd parlamentarny. Przy tej sposobności podniósł hr. Dzieduszycki szereg zarzutów przeciw gabinetom urzędniczym...

Poseł **Daszyński**: które zawsze popierał!

Bar. **Gautsch**: Niechaj wysoka Izba nabierze przekonania, że gdyby postępowanie obecnego rządu nie dało innego owocu, jak tylko ten, iż stronnictwa Izby połączyły się i utworzyły silny i zdolny do pracy rząd — rząd obecny upatrywałby w tem największy sukces swej dotychczasowej czynności. (Oklaski). Oświadczyłem to już dnia 24 stycznia z. r., gdy po raz pierwszy w obecnym mym charakterze zabrałem tutaj głos — i dzisiaj także oświadczam, że podczas całego mego urzędowania nie myślałem inaczej i dzisiaj innego zdania nie jestem. Nie wystarczy wspólnie oponować i wspólnie krytykować (wesołość), lecz trzeba umieć także wspólnie rządzić. (Oklaski i brawa). Jestem nadzwyczaj wdzięczny bardzo szanownemu mówcy Koła polskiego za życzliwe słowa, które poświęcił w swej mowie austryackim urzędnikom. Widzę w tem uznanie, że urzędnicy powołani z tej klasy do reprezentacyi rządu, spełniali swój obowiązek także wobec Galicyi i zawsze okazywali życzliwość dla specyalnych życzeń tego kraju. (Potakiwania).

Jestem upoważniony do oświadczenia, że legislatywa austryacka, o ile chodzi o sprawy wspólne, może być spokojną, iż zawsze będzie jej zapewnionym ustawodawczy wpływ. Austryacka rada państwa może być pewną i nie potrzebuje się obawiać, że będzie postawioną wobec faktu dokonanego przez jednostronne zarządzenia, któreby mogły naruszyć nasze interesy.

Jestem dalej upoważniony do oświadczenia, że zasada wspólnej armii,, która ma najsilniejszą podporę w wyłącznych prawach jednolitego kierownictwa, najwyższego dowódcy, pozostanie nietkniętą, ile chodzi o język komendy i służbowy wspólnej armii. (Oklaski).

Poseł **Sylvester** domaga się, aby jak długo niema delegacyi, nie tworzono innego ciała kontrolującego wspólne wydatki i aby rząd przedłożył wspólny budżet państwowy parlamentowi. Mówca uważa za rzecz bardzo smutną, że wczoraj pogrzebano na Węgrzech parlamentaryzm. Jeżeli w tej połowie monarchii zauważyć można brak współczucia dla Węgrów, to przyczyna tego leży w tem, że Węgrzy od lat czterdziestu występowali przeciw Austryi i uciskali wszystkie narodowości.

Poseł **Luchs,** wychodząc ze stanowiska interesów stanu rolniczego, domaga się ustanowienia granicy cłowej w stosunku z Węgrami.

Poseł **Axmann** (antysemita) oświadcza, że wyjaśnienia rządu nie zadowoliły jego stronnictwa. Zasady ustawodawstwa z r. 1867 nie mają już dzisiaj żadnej wartości i muszą być uzupełnione. Mówca spodziewa się, że nowa Izba, wybrana na podstawie powszechnego prawa wyborczego, wypełni w całości swój obowiązek i zadanie wobec ojczyzny.

Poseł **Kramarz** dopatruje się powodu obecnego przesilenia w okoliczności, że rządy poprzednie, nie opierające się o parlament, lecz o § 14, były za słabe, aby stawić czoło naporowi Węgier. Po pertraktacyach delegacyi obu parlamentów nie należy się wiele spodziewać, gdyż Węgrzy chcą się porozumieć jedynie na podstawie unii personalnej i rozdziału cłowego Obie te kwestye są dla Czechów niepożądane.

Dyskusya nad sprawą węgierską.

Wiedeń, 21 lutego. Poseł Kramarz omawiał następstwa zerwania unii cłowej z Węgrami. Zdaniem jego, zmusiłoby to Austryę zawrzeć ugodę z przemysłem niemieckim, przeciw czemu Czesi wszelkimi siłami bronić się muszą. Istnieje jeszcze jedna droga w wielkiej walce, która się rozgrywa na Węgrzech, a w której chodzi nie tylko o język komendy, lecz głównie o supremacyę parlamentarnej oligarchii węgierskiej nad królem. Drogą tą jest połączyć się z Chorwatami, gdyż chodzi nietylko o naszą polityczną, ale i ekonomiczną przyszłość. Przedewszystkiem należałoby wreszcie przejść do polityki reform demokratycznych w połączeniu z pokojem narodowościowym. Wówczas może poprawią się stosunki, czego na razie trudno się spodziewać.

Następnie omawiał onegdajszą odpowiedź prezydenta ministrów na interpelacyę w sprawie marokańskiej i wyraził nadzieję, że pokój z tego powodu nie zostanie zakłócony. Poseł Kramarz wskazał jednakże na liczne niebezpieczeństwa polityki zagranicznej i na przeciwieństwa panujące między Niemcami a Francyą z jednej strony, a wielką konkurencyę między Niemcami i Anglią z drugiej strony.

Mówca nie jest wrogiem Niemiec, ale podnosi zachowanie się tego państwa przez zawarcie słynnego traktatu tajnego z Rosyą, podnosi dalej politykę Niemiec w Turcyi, usunięcie się Niemiec od współudziału w ostatniej demonstracyi flot, gdzie Niemcy nie wahały się zastępywać wyłącznie swych własnych interesów.

Poseł **Menger** polemizował z posłem Kramarzem w sprawie jego wywodów dotyczących polityki Niemiec. Omawiając sprawy wewnętrzne, oświadcza, że najważniejszem i najpilniejszem zadaniem jest ustawodawcze uregulowanie stosunków narodowościowych; na dowód wskazuje dobre rezultaty osiągnięte na Morawach.

Poseł **Bärnreither** oświadczył, że przy ugodzie w r. 1867 główny nacisk położono tylko na uregulowanie spraw pragmatycznych; sprawy ekonomiczne uważano za mniej ważne i uregulowano je tylko w ten sposób, że co 10 lat potrzeba odnawiać umowę.

Poseł **Schoenerer** wyraża obawę, że absolutystyczne dążności, które onegdaj objawiono wobec parlamentu węgierskiego, mogą wywrzeć i w Austryi pewne skutki. Mówca twierdzi, że zachowanie się parlamentu węgierskiego wobec bezprzykładnej prowokacyi było wzorowe.

Po przemowie posła **Morseya** zamknięto dyskusyę i wybrano

mówców generalnych.

Generalny mówca poseł **Schoepfer** oświadczył, że ostatnie wypadki na Węgrzech wykazały, iż nie da się utrzymać podstaw z r. 1867. Występuje przeciw koalicyi węgierskiej. Dzień onegdajszy był dowodem, że koalicya, która wydawała się reprezentacyą narodu, nie opiera się na narodzie.

Drugi mówca generalny poseł tow. **Seitz** zwraca się przeciw posłowi Bärnreiterowi, zarzucając zarówno jemu, jak i wielkiej własności, że te właśnie czynniki, które zawsze oświadczały się za dualizmem, nagle występują przeciw temu i to z powodu reformy wyborczej. Zdaniem mówcy, charakteryzuje to patryotyzm wielkiej własności i jest dowodem konieczności usunięcia jej przywilejów.

Nastąpił szereg faktycznych spostowań, między temi posła Grabmayera, który zwalczał zarzuty uczynione mu przez bar. Gautscha.

Na tem dyskusyę wyczerpano, poczem Izba obradowała nad nagłym wnioskiem posła Chiariego, aby odesłać bez pierwszego czytania do komisyi ustawę upoważniającą rząd do zawarcia prowizoryów handlowych z temi państwami, z któremi jeszcze traktatów nie zawarto.

Koło przeciw rządowi.

Poseł **Kolischer** oświadczył imieniem Koła polskiego, że Koło zgadza się na naglące traktowanie tego przedmiotu, ponieważ Koło — bez wyrażania wotum zaufania dla jakiegokolwiek rządu — zawsze głosowało za koniecznościami państwowemi i gospodarczemi i zawsze też będzie postępować w ich obronie. W sprawie *meritum* smutnym jest faktem, że polityczne stosunki sprawiły, że od austryackich posłów się żąda, by w ciągu dni ośmiu załatwili cały kompleks przedłożeń, obejmujących całe tomy.

Nie udało się do dziśdnia, a więc na ośm dni przed upływem traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, a specyalnie z Serbią, Bułgaryą i Rumunią zawrzeć traktatów.

Ciężkie więc będzie zadanie komisyi, a następnie *plenum* Izby, otrzymać od rządu rękojmię i gwarancyę na to, że udzielone pełnomocnictwo nie będzie wyzyskane w zamiarze, by rolniczej ludności mogło szkodę przynieść. Ale jest rzeczą znaną, że każde prowizoryum zawiera w sobie niebezpieczeństwo, iż zamieni się w ustawę definitywną. Dlatego mówca wyraża życzenie, by komisya porozumiała się z rządem co do szczegółów traktatów, jakie mają być zawarte, przynajmniej w sposób poufny i by rząd dał gwarancyę, że powzięte przez większość Izby uchwały co do tendencyi traktatów bałkańskich w pełni będą przestrzegane.

Narodowcy czescy za Węgrami.

Przy końcu posiedzenia poseł **Klofacz** zaznaczył, że do dziś dnia Niemcy i korona nie uwzględniają żądań Słowian, a zwłaszcza Słowaków, od lat 50. Co Węgrzy wobec Słowaków czynili, to robili tylko pod patronatem korony. Nie jest prawdą, że Kossuth reprezentuje oligarchię. Poza Kossutem stoją włościanie, przemysłowcy i część klasy robotniczej. Słowianie muszą razem postępować z Węgrami przeciw wspólnemu wrogowi niemieckiemu.

Po krótkiej dyskusyi Izba przyjęła nagłość i meritum wniosku, poczem posiedzenie zamknięto.

TELEGRAMY.

Proces borysławski.

Lwów, 20 lutego. (Tel. „Naprzodu"). Przesłuchano dwudziestu świadków. Radca namiestnictwa Piwocki zaprzeczył, jakoby znał Petrowa.

Strejk generalny.

Rjeka, 20 lutego. Strejk we wszystkich fabrykach trwa dalej. Wczoraj przyłączyły się do strejku robotnice fabryki tytoniu. Oświadczyły one jednakże, że do południa pozostaną we fabryce. Dyrektor wezwał strejkujące do natychmiastowego opuszczenia fabryki; gdy odmówiły, wkroczyła policya, poczem nastąpiły nieznaczne demonstracye uliczne.

Program nowego prezydenta.

Paryż, 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Rouvier odczytał orędzie prezydenta republiki Fallièresa do parlamentu. Prezydent oświadcza, że liczy na udział wszystkich republikanów i chce rządzić sprawami narodu, nie oglądając się na różnicę urodzenia i wiary politycznej. Każdy obywatel ma mieć zagwarantowane wszystkie wolności. Dalej wskazuje prezydent na zgodny sposób przeprowadzenia wyboru, poczem podnosi, że od ostatniej rewolucyi ustrój obecny państwa utrzymuje się już od lat 35 i jest silniejszym, niż kiedykolwiek przedtem. Nie chcąc nikomu grozić, musimy sami być silnymi, gdyż silna armia jest najlepszą gwarancyą utrzymania pokoju.

Wewnątrz państwa pragnie rząd utrzymać porządek, spokój, podnieść handel, przemysł i rolnictwo, jakoteż literaturę, wiedzę i sztuki, które są ozdobą republiki. Orędzie wskazuje na ważną ustawę o ubezpieczeniu na starość robotników, która w najbliższych dniach zostanie ostatecznie załatwioną, na wzmagające się coraz bardzie uczucie solidarności wszystkich warstw narodu. Chcemy być wiernymi sługami demokracyi, niezmordowanie pracować nad tem, aby ludzkość stawała się coraz lepszą, służyć sprawie postępu i miłości ojczyzny. (Lewica przyjęła orędzie żywymi oklaskami, prawica zachowała się milcząco).

Konferencya marokkańska.

Algeciras, 20 lutego. **Niemcy odrzuciły propozycyę Francyi** poruczenia organizacyi policyi oficerom hiszpańskim i francuskim.

Paryż, 21 litego. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że odmowna odpowiedź Niemiec, nie uwzględniająca specyalnych praw Francyi i Hiszpanii w Marokku, wyraża jasno życzenie Niemiec, by konferencya w Algeciras się rozbiła.

Wobec tego rokowania między zastępcami Francyi i Niemiec w Algeciras nie mają już żadnego celu i nie pozostaje już Francyi nic innego, jak tylko poruszyć w odpowiedniej chwili tę kwestyę przed konferencyą i powołać Europę na sędziego w tym sporze. Wogóle sądzą, że konferencya dopiero po 14 dniach się rozejdzie, gdy wszystkie punkty programu będą przedyskutowane.

× **Lwów.** „Spojnia", stow. polskiej młodzieży postępowej, zawiadamia: Odczyt tow. dra Lesera p. t. „Karnawał w roku 1846" odbędzie się nie w niedzielę jak pierwotnie ogłoszono, ale w środę 21 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali metalowców.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** Zapraszamy wszystkich członków na poufne zgromadzenie, które odbędzie się we środę 21 b. m o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Sprawy ważne. Zarząd.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. (Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.)